

# Kazimierz Łojewski

---

## Ku dalszej rozwadze adwokatowi Jackowi Taylorowi

---

Palestra 39/3-4(447-448), 280-281

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Ku dalszej rozwadze adwokatowi Jackowi Taylorowi

W ostatnim grudniowym numerze „Palestry” ukazała się następną skierowana przeciwko mnie wypowiedź adw. Jacka Taylora pod tytułem *O czym rozważałem*. Zadziwia mnie z jednej strony nie znana przecież wcześniej nikomu pasja pisarska tego adwokata, z drugiej obsesyjny wręcz upór skoncentrowany na strzelaniu do jednego upatrzonego z góry celu przy użyciu, niestety, tej samej metody posługiwania się oszczerstwami i zafałszowaniami. Adw. Taylor nie oczyścił, a nawet nie usiłował oczyścić się z postawionych mu zarzutów w związku z elaboratem poprzednim, co więcej – metodę tę jeszcze bardziej zintensyfikował. W tej ostatniej wypowiedzi autor przeszedł samego siebie, w jego sformułowaniach wyczuwa się gorączkową wręcz żądzę skopania, stratowania, a wreszcie unicestwienia przeciwnika, aby nigdy już się nie podniósł i odeszła mu wszelka chęć do życia.

Chciałbym w tej sprawie zająć ostateczne (oby tak było) stanowisko i ustosunkować się do „dzieła i metody” wprawdzie tylko w imieniu własnym, ale z tym przekonaniem, że pod moimi wywodami podpiszą się ludzie, których szanuję, a których adw. Taylor „przy okazji” obrzucił również błotem.

W omawianym artykule nie ma w zasadzie niczego nowego oprócz „przepracowania” tego samego tematu w celu wydobycia z niego różnych „smaczków”, mających, jak się zdaje, przyczynić się do ostatecznego pogwałcenia mojej osoby. Na czoło swoich wynurzeń wysunął adw. Taylor twierdzenie, że wie, jak głosowałem w sprawie apelu NRA 16 marca 1985 r. o ustąpienie adw. Marii Budzanowskiej ze stanowiska prezesa Naczelnej Rady. „Za uchwałą wypowiedziały się 24 osoby, przeciwko – 16, nieważne były 3 głosy. Wśród tych szesnastu nie było adw. Łojewskiego”. Co można powiedzieć o autorze takiego twierdzenia. Chyba tylko to, że nie wykazał minimum szacunku dla samego siebie. Wie przecież dobrze, że nie wie, jak kto głosował, bo głosowanie było tajne, ale jawnie zmyśla, bierze własne życzenia za rzeczywistość, byleby tylko ta insynuacja zafunkcjonowała chociaż na moment w odbiorze czytelników. Czego temu adwokatowi nie można odmówić, to pewnego psychologicznego wycucia, właściwego znanym w historii najnowszej arcymistrzom propagandy, wycucia, które zakłada – niestety nieraz nie bez racji – magiczną właściwość słowa

w kreowaniu świata zmyślonego. Nie ma jednak adw. Taylor wycucia, jeśli przez moment przypuszcza, że taki zabieg odniesie zamierzony skutek w odbiorze środowiska adwokackiego. W aparaturze percepcyjnej adwokata zapala się zawsze i niejako automatycznie w takiej sytuacji czerwone światło, sygnalizujące pytanie o dowody, a „akta sprawy”, o prawdę.

Jeśli tenże adwokat przypuszcza, że rzucając mnie i czytelnikom w oczy taką myślową pianę, sprowokuje mnie do wyznania, jak głosowałem, że wykorzystam sytuację, by „pochwalić się”, iż byłem po stronie Marii Budzanowskiej, to znów się myli i wykazuje brak wycucia. Jak wyglądała moja karta do głosowania, wiedziały tylko dwie osoby. Jedna z nich już nie żyje i zabrała swoją tajemnicę do grobu, ja jeszcze żyję, ale moja tajemnica spocznie w tym samym miejscu. Reszta jest milczeniem.

Sprawa owego głosowania jest jednak zbyt poważna, by na tym skończyć. Trzeba, choćby w najkrótszym zarysie, wrócić do sprawy pod umownym hasłem „Maria Budzanowska”. Od pamiętnego posiedzenia Naczelnej Rady Adwokackiej 16 marca 1985 r. minęło już 10 lat i coraz mniej adwokatów jego przebieg zna i pamięta, co niewątpliwie rozzuchwała adw. Taylora i daje mu glejt na bezkarne oczernianie ludzi, którzy w posiedzeniu tym brali udział.

Protokół tej całodzienniej sesji liczy w części dotyczącej adw. Marii Budzanowskiej 92 strony maszynopisu i jest dostępny – jak sądzę – w siedzibie NRA dla każdego adwokata. Przewodniczył posiedzeniu wiceprezes NRA adw. Jerzy Biejat, z wielkim zresztą taktem i bezstronnością. W tym czasie trudny już dziś do wyobrażenia kryzys wokół pozycji adwokatury nasilił się do granic, poza którymi wyłaniało się już jedno tylko pytanie dotyczące racji bytu korporacji w jej strukturze prawnej i organizacyjnej. Nie było dla nikogo tajemnicą, że u źródeł tego kryzysu leżał konflikt polityczny między prezes NRA Marią Budzanowską a najwyższymi władzami PRL, w tym przede wszystkim Jej własną partią – Stronnictwem Demokratycznym, z ramienia którego sprawowała funkcję posła do Sejmu PRL. Zostały zablokowane wszelkie kontakty Marii Budzanowskiej i samorządu adwokackiego z władzami i urzędami państwowymi, zwłaszcza z Ministrem Sprawiedliwości i z Radą Państwa sprawującą nadzór nad adwokaturą z mocy ustawy. Rozszalały się kontrole skarbowe w zespołach adwokackich, a w wypowiedziach dostojników establishmentu zaczęły pojawiać się groźby i „ostrzeżenia”.

Ten „kordon sanitarny” miał w sobie taki ładunek zagrożeń, że niektórzy członkowie NRA, najpierw w rozmowach prywatnych z Koleżanką Budzanowską, później już w wystąpieniach oficjalnych, stawiali przed Nią sprawę rozważenia możliwości rezygnacji z funkcji